

Mirosława Szott (wywiad)
Biblioteka Uniwersytetu Zielonogórskiego

KRÓTKO, ALE ROZKOSZNIE. ROZMOWA Z JACKIEM UGLIKIEM

Mirosława Szott: Z czym kojarzy się Panu zielonogórskie środowisko literackie?

Jacek Uglik: Z cukierenką „Terenia” w Dziwnowie. Mała budka bez klimatyzacji, a w środku ciastka z kremem. Trochę strach jeść.

MS: Wydaje Pan swoje książki literackie poza Zieloną Górą. Czy to pomogło wejść do obiegu ogólnopolskiego?

JU: Funkcjonuję raczej na obrzeżach tego obiegu, choć trzeba przyznać, że poezja sama w sobie jest niszą. Piszę niewiele, rzeczy moje ukazują się w takiej czy innej formie..., że gdzieś w Polsce? Tak się złożyło, nie mam formalnych związków z literacką Zieloną Górą. Książki ukazały się w wydawnictwach, które cenię, wiersze rozproszone publikuję w czasopismach, które także cenię. Ot i cała historia. A może... coś jednak mnie odrzuca od miasta, w którym uczęszczałem do szkoły podstawowej przy ulicy pięknej Kingi, która znienacka stała się obrzydliwą ulicą odpychającej św. Kingi, że już nie wspomnę o „wyrzuceniu ze szkoły” Władysława Broniewskiego.

MS: W 2005 roku wydał Pan książkę pt. *Jeszcze nie całkiem umarli*. Sporo lat minęło, zanim wydał Pan kolejny tomik pt. *trzeba by jakoś umrzeć*. Co według Pana zmieniło się w poezji polskiej przez ostatnie kilkanaście lat?

JU: Pytanie jest problematyczne, nie interesuję się bowiem współczesną „współczesną” poezją, nie czytam i nie znam jej. Ilustracją moich poetyckich wyborów są szkice z cyklu „Z obłądu odsiać wers” pisane dla rzeszowskiej „Frazy”. Pośród autorów znajdzie Pani same starocie, o ile się nie mylę, najmłodszy z nich urodził się w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Przez te kilkanaście lat dzielących moje dwie książki poetyckie nie wydarzyło się nic. Wtedy i teraz dotyka mnie twórczość tych samych poetów, Charlesa Bukowskiego, Franka O’Hary czy Marcina Świetlickiego oraz, co chciałbym szczególnie podkreślić, genialne dzieła w dziedzinie prozy, Johna Fantego i Damona Runyona.

MS: W Pana wierszach przeplatają się śmierć i erotyka. Mam wrażenie, że blisko jest im do siebie. W jakim stopniu się uzupełniają? A może wykluczają?

JU: Powinny w odpowiedniej kolejności przychodzić po sobie. Śmierć po erotyce kojarzy się należycie, erotyka po śmierci nie budzi mojego zainteresowania.



Margosia Uglik, *jacek uglik wylacza prad w nowym jorku*, akryl na płótnie, 30 × 45 (cm)

MS: Piotr Wiktor Lorkowski w recenzji Pana najnowszej książki pisze o Panu „kontestator”, a wiersze nazywa „najeżonymi”. Jak się Panu podoba takie rozpoznanie? I jaką wagę przykładą Pan do krytyki literackiej?

JU: Podoba się i utwierdza w przekonaniu, że w istocie wierszydła moje demonstrują pewien rozpoznawalny sznyt, zresztą świadomie im zadany, wyrastający z lekceważącej powszechnie uznane normy państwowo (narodowo)-religijne postawy anarchistycznej. A recenzentom – z reguły – jestem wdzięczny, że z własnej woli zechcieli przyjrzeć się mojej książce.

MS: Nie zauważyłam (może przeoczyłam), żeby miał Pan w Zielonej Górze i w okolicy spotkania autorskie dotyczące Pana poezji. Zdają sobie sprawę z tego, że często są to sztamkowe i kurtuazyjne rozmowy, które niczego nie wnoszą, ale jednak zdarza się, że realny czytelnik chce spotkać realnego autora. Czy unika Pan konfrontacji z odbiorcą?

JU: Unikam programowo. Podejmuję intensywne starania, by nie uczestniczyć i nie należeć. Z odbiorcą konfrontuję się przez utwór, książkę. To wystarcza. Niezapośredniczona relacja poetycka z czytelnikiem jakoś w sobie wstyd mieści, bo poezja niemęska zwyczajnie jest. Co innego spotkanie autorskie z Raymondem Chandlerem!

MS: Dziękuję za rozmowę.